

(Corriere dello Sport - R.Maida) Krótkie spodenki, okulary przeciwsłoneczne i najbardziej logiczny kolega: Emerson Palmieri, jego rodak w Romie. „Jestem jednak bardziej włoski niż brazylijski”, żartuje Leandro Castan, który spędzał wolne godziny podarowane przez Spallettiego w Dubai Mall, jednym z najczęściej odwiedzanych centr handlowych na świecie.

Castan zagra dziś w sparingu z Al-Ahly, wiedząc, że może to być jego ostatni mecz w barwach Romy. Wbrew sobie, bez winy, musiał zaakceptować, że nie jest już niezbędny dla zespołu, który wybrał go cztery lata temu, gdy Sabatini określił go „dominującym obrońcą”. Podczas wyprawy Romy jest luźna, wakacyjna atmosfera. Jednak dla Castana, nawet ten mały wyjazd do Emiratów Arabskich, może mieć wielkie znaczenie dla przyszłości. *„Nie wiem co się wydarzy, zobaczymy – wyjaśnia – mam nadzieję zostać...”*. Mówi to z dumną miną, bo jest przekonany, że najgorsze już minęło: *„Tak, czuję się teraz dobrze, bardzo dobrze. Brakuje mi jedynie meczów”*. To nie mało dla profesjonalnego piłkarza, który rozegrał pierwszy mecz ze Spallettim, przeciwko Veronie i potem został odsunięty, zdając sobie sprawę, że wciąż nie może nadążyć za rytmem Serie A. Jednak praca i poświęcenie popłacają. Castan nigdy nie przestał pragnąć tego, co stracił, uczucia lekkości i pewności w grze. *„W przeciwnym razie nie poddałbym się operacji głowy, z całym ryzykiem, które niósł za sobą zabieg”*, zdradził w ostatnich miesiącach, przeżywając koszmar tego brzydkiego słowa, „mózdzek”.

Jedną z rzeczy, za które prezydent Pallotta krytykował Garcię, zanim go zwolnił, było rzadkie korzystanie z Castana. Jednak fantastyczna runda rewanżowa ze Spallettim potwierdziła, że nie otrzyma dodatkowych szans, po faulu na rzut karny, który kosztował dwa decydujące punkty do drugiego miejsca. Wówczas to co proponowano Castanowi w grudniu – idź grać na sześć miesięcy do Brazylii i potem wrócisz nowy i bez skazy – może stać się teraz rzeczywistością, wraz z otwarciem letniego mercato. W jego stronach, zwłaszcza w Corinthians, jego byłej drużynie, okazja odrodzenia byłaby lepsza niż 380 minut rozegranych w tym sezonie.

Na początku poprzedniego sezonu, w trakcie zgrupowania w Pinzolo, Castan błagał: *„Nie traktujcie mnie więcej jak chorego. Krytykujcie mnie i oceniacie, jakbym miał być normalnym graczem. Wróciłem i chcę dać z siebie maksimum dla Romy”*. Maksimum, rozumiane jako zaangażowanie, może nie być wystarczające w świecie, który pędzi tysiąc kilometrów na godzinę, jak samochody gnające po miejskiej autostradzie w Dubaju. Jednak jeśli ta historia naprawdę się tak skończy, w Trigorii pozostanie jego spuścizna, życiowa lekcja: „Wojownik”, jak go wszyscy nazywają, walczył, aby wrócić do piłki i w momencie, w którym stał sobie sprawę, że musi

przestać biec, zostawił miejsce tym, którzy bardziej na to zasłużyli. Choroba zniknęła, klasa nie.

Autor: abruzzo